Nr. 104. Lwów — Wtorek dnia 6 Maja. **Rok 1902.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h., w Niemczech 4 k., w innych Państwach 6 k. Na zmianę adresu dopłaca się 20 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schabowskiego ul. Lwów. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za czwartą stronicę: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h., tłustym garmondem 8 h., korep. prywatne 12 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Jana w Oleju. Jerzego M. — Jutro: św. Domiceli. Sabbasa Wodza. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 40, Zachód „ 7 m. 14 | Długość dnia godzin 14 minut 28. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Nowe posiłki.

Uciskana przez Polaków niemczyzna w Poznańskiem znajduje się w takiej niedoli i grozi jej tak nieuchronna zagłada, że czułe serce rządu pruskiego, który — jak wiadomo — jest niezmiernie wrażliwy na każdą ludzką krzywdę, zaczęło się krwawić. Z serdecznego bólu zrodziła się w nim myśl, że koniecznie trzeba pośpieszyć z wydatną pomocą tej nieszczęśliwej niemczyźnie. Oto więc — jak zapowiadają dzienniki — rząd pruski niebawem zażąda od sejmu przyznania nietylko trzeciej setki milionów marek na kolonizacyę chłopów niemieckich w Wielkopolsce, ale nadto stu pięćdziesięciu milionów marek na tworzenie domen z dóbr wykupionych od Polaków. „Bądźcie, panowie, ostrożni, bo będzie wam jeszcze gorzej" — rzekł niedawno w sejmie minister Studt — i oto sprawdza się jego pogróżka. Bądźmy ostrożni! Zaiste nie wiemy, czy w dzisiejszych czasach ubóstwiania złotego cielca zdolają Wielkopolanie dać światu wspaniały przykład obojętności na złote pokusy krzyżaków. Nie możemy stłumić w sobie trwogi. Stracić ojczyznę w walce z silniejszym — to nieszczęście, ale sprzedać ją — to hańba nad hańbami i po wieczne czasy. Ale oburzenie może w pierwszej chwili nałożyć hamulec na nieczułych na hańbę całego narodu. Potem mogą się pokazać różni Szczepkowscy. Trzeba więc jeszcze starać się o usunięcie pokusy, a zatem szukać sprzymierzeńców wśród Niemców.

Na szczęście mieć ich możemy. Centrum znowu wyciąga do nas dłoń. Katolicy deputowani zebrali się w Berlinie na pożegnalną naradę, albowiem sesya niebawem się skończy, a jest przypuszczenie, że jeszcze jedna i już ostatnia przed wyborami wcale się nie odbędzie, ponieważ rządowi nie zależy na robotach komisyi celnej, natomiast zależy mu na tem, aby tolerancyjny projekt, wypracowany przez centrum, nie był uchwalony. Owym projektem zamierzyli katolicy niemieccy obejść ustawę o banicyi niektórych zakonów, oraz unieważnić od razu wszystkie ustawowe pozostałości bismarkowskiego „kulturkampfu". Myśl katolików jest wyrażona jasno w pierwszym paragrafie ich projektu, a brzmi ona tak: „Wszystkie religijne wyznania korzystają na całym obszarze państwa niemieckiego z równych praw, wolności zupełnej objawienia się na zewnątrz i mogą używać wszelkich dozwolonych ogólnemi ustawami środków do swego rozwoju". Przeciw takiemu postanowieniu rząd osobiście nie wystąpił, bo to sprawiłoby złe wrażenie w całym cywilizowanym świecie, ale zachęcił swe stronnictwa do oporu. Junkrowie tedy oświadczyli, że taka ustawa jest zbyteczna, bo wolność wyznaniowa już istnieje; socyaliści zupełnie usunęli się z izby, ponieważ czują dyabelski wstręt do wszelkich spraw religijnych; a liberałowie musieli w zasadzie przystać na katolicki projekt, ponieważ on pożyteczny jest także dla izraelitów, jednakże chcieli wykluczyć Polaków od dobrodziejstwa takiej ustawy; wnieśli więc poprawkę tej treści, że każde państwo, wchodzące w skład Rzeszy niemieckiej, ma prawo ogłosić ustawę tolerancyjną dopiero wtedy, gdy przeprowadzi rewizyą swych przepisów o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Rzecz tedy jasna, że na przykład Prusy pierwej zmieniłyby swe ustawy o związkach religijnych i społecznych, oraz o wiecach, a dopiero potem ogłosiłyby u siebie ustawę tolerancyjną jako obowiązującą. Przeto w gruncie rzeczy z innych praw korzystaliby Niemcy i protestanci, a także oczywiście izraelici, a z innych, znacznie szczuplejszych, polscy katolicy. Sytuacya w parlamencie była taka, że § 1 katolickiego projektu mógł przejść tylko przy pomocy polskich głosów.

Koło polskie oddało zatem usługę katolickiemu centrum i tem przypomniało mu owe windhorstowskie czasy, kiedy te dwa stronnictwa zawsze się wspierały. Centrum zaprosiło tedy na swój bankiet Polaków. Przewodniczył hr. Ballestrem, który niedawno, jako prezydent parlamentu, rozdrażnił na siebie Polaków oświadczeniem, że na porządku rozpraw nie postawi dalszego ciągu dyskusyi o sprawie wrzesińskiej. Na bankiecie przemówił on pierwszy, aby zapewnić, że na stanowisku prezydenta Izby deputowanych może nieraz zbłądzić, lecz zawsze chciał być obrońcą prawdy, prawa i sprawiedliwości. Wówczas wybitny członek centrum, a nasz wypróbowany przyjaciel Rintelen zawołał, że temi wzniosłemi słowami trzeba przedewszystkiem powitać miłych na bankiecie gości Polaków, bo straszna ich dola, a jednak oni nigdy się nie sprzeniewierzyli prawdzie, prawu i sprawiedliwości. To jest grunt, na którym nigdy nie powstanie rozdwojenie między niemieckimi katolikami a narodem polskim. Trzeba wierzyć, że nastaną lepsze czasy, w których zwycięży naczelna zasada centrum: równe prawa i równa wolność dla wszystkich! Odpowiedział mu książę Radziwiłł serdecznem podziękowaniem i zapewnieniem, że dla Koła polskiego jest najmilej iść wspólnie z centrum. Szło też z niem zawsze jako wierny sprzymierzeniec i zawsze było bardzo zasmucone, ilekroć spostrzegło oziębłość do siebie po stronie centrum. Niestety, w ostatnich czasach poczęły się mnożyć nieporozumienia i już nieraz można było sądzić, że nie całe centrum, ale wielu w niem patrzy na Polaków, jak na obcych. Lecz to nie będzie miało złych następstw, i nie sprowadzi oziębienia stosunków, ponieważ dwaj najwybitniejsi członkowie centrum oznajmili, że ono niezmiennie trwa przy prawdzie, prawie i sprawiedliwości.

Te bankietowe mowy podniosły żółć w prasie junkierskiej i liberalnej, ponieważ z nich wynika, że przy najbliższych wyborach centrum i Polacy będą się wzajemnie wspierali nad Renem, na Szląsku i w Prusach Zachodnich, — wszędzie, gdzie ich rozdwojenie zapewnia zwycięstwo kandydatom junkierskim, albo liberalnym. W wyszydzaniu wznowionego sojuszu centrum z Polakami podzielili się rolami junkrowie i liberałowie. Zdarzyło się jednocześnie, że w pruskiej Izbie panów, podczas rozprawy nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej rzekł p. Kościelski, iż w komisyi są nadużycia, o których jednak sprawozdanie nie wspomina, wogóle zaś jest ono tak misternie ułożone i tak zakwefione, że prawdy niepodobna się domacać. Książę Radziwiłł, mówiąc z powodu tego sprawozdania o całem postępowaniu rządu pruskiego, rzekł, że w nim nastało pomieszanie pojęć tak wielkie, iż ten rząd już nie odróżnia dobrego od złego. Obu tych polskich mówców prezydent przywołał do porządku za „obraźliwe insynuacye". Otóż prasa junkierska wzywa centrum do publicznego oświadczenia, iż jego „wrzekoma zasada: prawda, prawo i sprawiedliwość" nie przeszkadza mu sprzymierzać się z „notorycznymi paszkwilantami", którzy pod osłoną nietykalności poselskiej głoszą przed światem ohydne oszczerstwa na pruską uczciwość, na rząd i urzędników. Więc junkrowie podżegają centrum przeciw Polakom. Natomiast liberałowie odwrotnie: Polaków podszczuwają przeciw centrum, dowodząc, że sojusz tych stronnictw nie przetrwa wyborów: centrum otrzyma polskie głosy i może tu i ówdzie zdobędzie kilka nowych mandatów, zwłaszcza na Szląsku zażegna grożące mu niebezpieczeństwa, a potem plecy pokaże Polakom.

Oczywiście ani junkrowie nie sprzyjają centrum, ani liberałowie nie życzą Polakom nic dobrego. Zatem podszczuwają jednych i drugich wyłącznie w nadziei, że rozdwojenie między centrum a Polakami wyjdzie na korzyść junkierstwa i liberalizmu, a wogóle hakatyzmu. To najlepiej pokazuje, jak lekkomyślnie postępują ci w Poznańskiem, którzy starają się odepchnąć od nas centrum. Nie przeczymy temu, że centrowcy wybrani na Szląsku, tamtejsi magnaci, są usposobieni tak po prusku, że nawet hakatyzm rozgrzeszają i w głębi duszy sprzyjają germanizacyi Wielkopolski. Na nich jest skuteczny sposób: nie powierzać im mandatów, wybrać innych, lepszych posłów. Przeciw temu centrum nic mieć nie może. Ono tylko będzie uważało za wojnę, wydaną sobie, polskie zabiegi o przeprowadzenie na Szląsku wyłącznie polskich kandydatur. Wielkopolanie powinni dobrze się zastanowić, czy się to opłaci. Naszem zdaniem, lepiej jest mieć w centrum sprzymierzeńca i w niem swoich rzeczników, przez co się zdobywa sto głosów w parlamencie, aniżeli powiększyć Koło polskie o kilka mandatów i w zamian za to odstręczyć od siebie całe centrum.

Ruchy na Bałkanie.

Zalanie Macedonii tureckiemi wojskami, których mnóstwo sprowadzono z Azyi Mniejszej, wstrzymało wybuch tamtejszego powstania. Są wprawdzie zbrojne oddziały, ale tak małe, że mogą tylko szkodzić ludności, zabierać jej żywność, popełniać morderstwa polityczne, mącić spokój, ale nic poważnego nie mogą zrobić. Ruchawka zupełnie się nie udała, a przygotowania do niej pozwoliły Porcie ściągnąć do Europy dużą armię, która niezawodnie już tu pozostanie, aby w potrzebie zwrócić się przeciw jakiemuś o wiele silniejszemu przeciwnikowi. Kiedy więc spekulacya na Macedonię zupełnie chybiła, postanowił rząd bułgarski oczyścić się z zarzutów, że on-to właśnie podżegał do ruchawki. Zawiadomił tedy okólnikiem swych dyplomatycznych agentów przy dworach europejskich, że Porta niesłusznie oskarżyła Bułgaryę o popieranie rewolucyonistów macedońskich, gdyż ona przeciwnie dokładała wszelkich starań, aby spokój na Bałkanach był utrzymany. Równie niesłusznie Serbia wyobraziła sobie, że rząd sofijski intrygował przeciwko niej w sprawie konsekracyi metropolity Firmiliana. Do tej kwestyi, jako wyłącznie cerkiewnej, wcale się nie mieszały polityczne sfery w Sofii, a jeżeli egzarcha bułgarski groził swą dymisyą w razie konsekracyi Firmiliana, to widocznie miał do tego jakieś cerkiewno-administracyjne powody, o których zresztą gabinet bułgarski nic nie wie.

Taki okólnik otrzymali dyplomatyczni agenci rządu sofijskiego oczywiście po to, aby ten dokument przedstawili europejskim gabinetom. Bułgarya tedy znowu wraca oficyalnie na stanowisko „pokojowego czynnika" na półwyspie bałkańskim i zarazem stara się o zgodę z Serbią, która — jak wiadomo — odwołała z Sofii swego przedstawiciela p. Dżaję. To odwołanie tak surowo potępiono w Petersburgu, że rząd belgradzki uważał za właściwe przedstawić swój krok jako postanowienie chwilowe, które nie będzie miało żadnych następstw. Teraz pojawiło się doniesienie, że nietylko niebawem nastąpi zgoda między Bułgaryą a Serbią, ale nawet one zawrą sojusz, na który od dawna dzwonią sfery panslawistyczne. Wedle tego doniesienia, Rosya proteguje w Paryżu zabiegi bułgarskiego ministra Daniewa o pożyczkę właśnie dlatego, że ów minister podczas swej niedawnej wizyty w Petersburgu zobowiązał się uwzględnić serbskie interesa w Macedonii i na tej podstawie pracować nad stworzeniem przymierza serbsko-bułgarskiego. Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwa, to widocznie zwolna się przygotowują jakieś poważne przedsięwzięcia na półwyspie bałkańskim, które może są w przyczynowym związku z coraz gwałtowniej występującym włoskim apetytem na Trypolis.

Popieranie przemysłu a Bank krajowy.

W rzędzie publikacyi, jakie pojawiły się ostatnimi czasy, a których celem jest wskazanie środków i dróg, za pomocą których możnaby kraj nasz dźwignąć z ekonomicznego upadku, lub też wskazanie błędów i zaniedbań, jakie dotychczas w tym względzie popełniano, jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje wydana ostatnimi czasy broszura inżyniera Baltazara z Bogut Boguckiego pt. „Pomoc własna w ekonomicznem odrodzeniu kraju". Wprawdzie i autor tej publikacyi nie rozwiązuje ostatecznie tego nieskończenie trudnego problematu i nie stawia tego rodzaju wniosków, których wprowadzenie w życie zdolne byłoby na prawdę zmienić postać naszego kraju i powiększyć dobrobyt jego mieszkańców, ale za to bardzo trzeźwo zapatruje się na to, co dotychczas zrobiono u nas w kraju na tem polu i otwarcie wypowiada słowa prawdy, chociaż ona jest dosyć gorzką. Przy tej sposobności wytacza autor ostre zarzuty przeciw Bankowi krajowemu i stara się wykazać, że gospodarka tej instytucyi, zwłaszcza w dziedzinie popierania przemysłu, jest z gruntu chybiona i nie może przynieść dodatnich owoców. Przeszło połowę całego swego kapitału, bo sumę 3,467.857 koron zaangażował Bank krajowy w pewną niezbyt nawet wielką liczbę przedsiębiorstw przemysłowych, a niestety nie można powiedzieć, aby tem przyczynił się do podniesienia przemysłu krajowego, gdyż niektóre z tych przedsiębiorstw już upadły, a inne wiodą anemiczny żywot. P. Bogucki wylicza szczegółowo szereg tych przedsiębiorstw, które zaznaczyły się w dziejach Banku krajowego niepowodzeniami. Są to mianowicie: galic. akcyjne Towarzystwo handlowe, w którem Bank krajowy miał udział 200.000 koron, Towarzystwo tkackie „Prządka" (50.000 koron), Związek handlowy Kółek rolniczych we Lwowie (30.000 K.), Akcyjna garbarnia w Rzeszowie (100.000 K.), Sanocka fabryka wagonów (200.000 K.) Spółka stolarska T. Stryjeńskiego w Krakowie (40.000 K.), Fabryka gipsu w Kołokolinie (16.000 K.), Żywiecka fabryka sukna (52.000 K.), Fabryka szpagatu w Podgórzu (50.000 K.), Towarzystwo spożywcze we Lwowie, Towarzystwo handlu skór we Lwowie, Spółka handlowo-rolnicza w Stanisławowie, Bank zaliczkowy „Nadzieja" w Delatynie, Kasa zaliczkowa w Nadwórnej, Fabryka cerezyny w Kleparowie, Interes zaliczkowy zbożowy w Podwołoczyskach i interes poręki od podatku spożywczego w Wieliczce.

Nie szczędzi inżynier Bogucki także cierpkich zarzutów dyrektorowi Banku krajowego drowi Zgórskiemu i na niego w znacznej mierze zwala winę za wszystkie te niepowodzenia instytucyi, gdyż on to ostatecznie odgrywa dominującą rolę i w Banku krajowym i w tych przedsiębiorstwach, które Bank ten patronuje. Ta nieudolna działalność Banku krajowego wyrządziła, zdaniem autora, krajowi naszemu ogromne szkody nietylko materyalne, ale i moralne, bo zabiła w społeczeństwie naszem ochotę do pracy w przemyśle i wiarę we własne siły. Wogóle inżynier Bogucki wobec dotychczasowych doświadczeń uważa Bank krajowy za nieudolny do rozwinięcia pożytecznej akcyi na polu podniesienia przemysłu krajowego.

Zarzuty te podniesione przeciw Bankowi krajowemu w broszurze p. Boguckiego są istotnie poważne i rzeczą zarządu tej instytucyi powinno być oczyścić się z nich wobec Sejmu i wobec opinii publicznej. Może to skłoni także Sejm do bardziej gorliwego zajęcia się całą gospodarką Banku krajowego i gruntownego zbadania, czy ona jest naprawdę zdrowa we wszystkich gałęziach i czy naprawdę krajowi pożytek przynosi. Wyświetlenie takie, oparte na poważnej dyskusyi rzeczowej i na wszechstronnem dokładnem zbadaniu agend Banku krajowego, i z tego także względu byłoby w interesie kraju bardzo pożądane, że ze sprawozdań o swej działalności, jakie Dyrekcya Banku corocznie drukuje i które dołącza do zamknięć rachunkowych, nie można sobie wyrobić zgoła żadnego pojęcia o tem, czy Bank krajowy należycie spełnia swe posłannictwo.

Sprawozdania te, układane wedle odwiecznego „Schimmla" biurokratycznego, w którym co roku tylko cyfry nowe wstawić potrzeba, są do pewnego stopnia lekceważeniem tych osób i sfer, dla których są przeznaczone, bo każą im święcie wierzyć w to, co dyrekcya napisze i w ostateczne cyfry przez nią podane, składają się z samych frazesów bez treści, a nie wspominają ani słowem o tem, co naprawdę może ogół interesować. Oto np. co tegoroczne sprawozdanie Dyrekcyi Banku krajowego pisze o udziale tej instytucyi w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych: „W roku 1901 nie przystąpił Bank do żadnego nowego Towarzystwa przemysłowego, lecz starał się przedewszystkiem wzmocnić istniejące przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwa te dały wogóle w roku ubiegłym mniejszy dochód Bankowi, gdyż największe z nich, tj. galic. akcyjne Towarzystwo budowy wagonów i maszyn w Sanoku nie wypłaciło żadnej dywidendy. Towarzystwo to jest jednak na drodze zdrowej i zupełnej reformy, a można mieć uzasadnioną nadzieję, że tak poważny i wielki zakład rozwinie się na pożytek kraju i na korzyść akcyonaryuszów". I takim to zlepkiem frazesów zbywa Dyrekcya Banku krajowego całą działalność swoją na polu przemysłu, w którym zaangażowane są fundusze tej instytucyi na ogromną stosunkowo sumę 3,467.857 koron.

Wogóle, naszem zdaniem, pewna reforma ustroju Banku krajowego i kontroli nad gospodarką jego zarządu, byłaby ze wszech miar pożądana, bo otwarcie mówiąc, właściwie w żadnym z banków prywatnych wola kierującej jednostki nie ma tak szerokiego pola działania, jak w Banku krajowym, a pomimo że teoretycznie nibyto cały Sejm jest organem kontrolującym dyrekcyę Banku, nie możemy wcale uważać tej kontroli, jaka jest, za wystarczającą, owszem uważamy, że wszelka kontrola, za którą odpowiedzialność rozkłada się na liczne grono osób, tem mniej jest warta, im grono to jest liczniejsze. Sejm dowiaduje się o banku tylko tyle, ile mu powie w swem sprawozdaniu referent komisyi, czerpiący swe informacye przedewszystkiem w dyrekcyi, to też o gospodarce Banku we właściwem tego słowa znaczeniu Sejm bardzo mało dyskutuje, a tylko od czasu do czasu ten lub ów poseł nieśmiało wystąpi z zarzutem, dlaczego dyrekcya za skąpa jest w udzielaniu kredytu wekslowego rzemieślnikom, przemysłowcom, lub rolnikom i na tem kończy się cała dyskusya i dyrekcya znów ma cały rok spokój. W nierównie trudniejszej pozycyi są dyrektorowie banków prywatnych, którzy muszą osobiście na zgromadzeniach akcyonaryuszy odpowiadać za swe czynności i udzielać wyjaśnień, i zbijać podnoszone zarzuty. — Powie może jednak niejeden: „Ależ bilanse i zamknięcia rachunkowe Banku krajowego bywają rewidowane i potwierdzane przez radę nadzorczą — więc to powinno Sejmowi wystarczyć". — Owóż na to odpowiedzieć można, że za dużo kontroli nigdy nie może być tam, gdzie idzie o pieniądze. Zresztą my w Galicyi zrobiliśmy tyle smutnych doświadczeń z komisyami rewizyjnemi, że nam właśnie podwójna ostrożność jest wskazana. Bywają i takie komisye rewizyjne, które lubują się w drobiazgach, np. w ogromnie skrupulatnem badaniu wydatków na froterowanie podłóg lub lakierowanie drzwi, a dla których ogólna działalność Banku, w której rozchodzi się o miliony, jest rzeczą mniej ważną, lub też wedle mniemania jej członków, nie wchodzi w zakres ich kompetencyi, bo im się zdaje, że oni mają tylko rewidować to, co im dyrekcya przedłoży do zrewidowania.

---

205)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Śmiały! Marszałek takich lubi! Dobrze powiedział! Ryzykant! — odezwały się głosy pojedyncze.

Stadnicki zaś, odzyskawszy w jednej chwili całą pewność siebie, huknął zapalczywie.

— Carramba! Zdawało się wam, że będę w bawełnę obwijał!? Hańba! Póty gębę trzymałem na wodzy, póki za pazuchą nie miałem dymisyi! A teraz co!? Tfy! To jest wojna? Z kim? O co? Jadę, panowie, bom żołnierz, a nie rabuś, ani oprawca! Tu zaś pono trzeba już nie żwawych do karabina, lecz sprawnych do stryków!... Nie lubię! Niby sami dla siebie chcemy Bóg wie czego... a tu carramba...

— Kochanku! — przerwał gwałtownie major Michałowski. — Co ty wygadujesz!?... A milczenie, posłuszeństwo, szacunek, mores... choroba!... A urwisie! Bunty, rokosze, warcholstwo kawalerowi w głowie!... A na odwach wezmę!... Pod sąd!

— Panie majorze! Już ci sygnał dają... już mnie licho niesie! Już nie będzie komu o niezadowolenie pana majora przyprawiać, do gniewu okazyi dawać.

Major żachnął się niecierpliwie i poprawił energicznie pasa na brzuchu.

— Kochanku! Nie wypominaj! Ja wiem. To nie ty! Tylko ten twój kamrat, z którym na utrapienie moje zwąchałeś się aż tutaj!

— Majorze — wtrącił Floryan. — Nie wpływałem...

— No, no! Ja was znam!... A cóż to acan tę szkapę chcesz ze sobą prowadzić! Nie lepiej zostawić ją na pieczyste!

— Majorze! Z jednej on wioski ze mną!... Jak pies przywiązany! Porzucić mi go nie wolno! Kawalerzysta...

— Trafiłeś, kochanku! Kawalerzysta! Chcesz mnie w oczy kłuć swoją kawaleryą! Thy! Już się znalazł! Kawalerya, kochanku...

— To psia mać... kitki, brząkadełka, pasiki... choroba!... — dokończył pospiesznie Stadnicki.

— A... a... ty skąd wiesz o tem!? — zagadnął ze zdumieniem major.

— Przecie to każdy legionista potrafi...

— Dobrze, kochanku! — mruczał skonfundowany major. — No, kawalerze, bądź tego!... Dawajcie garście! Kochanku, jeden z drugim... niby a niby!... Służba, to służba! A jeżeli... Widzicie, grają!... Bywajcie, grają!... Bywajcie! Komu do dom, a komu do obozu!... Czekaj, kochanku, jakżeś to ty zakrzyknął — „Szwoleżerzy właśnie!" Niech cię uściskam! Stadnisiu, pamiętaj — piechota! Widzisz, już i tak konia we wnętrzu masz!... Weź rozbrat! I tego... bo to grunt... to jest wojsko!...

Michałowski chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz trąbki zagrały długo, przeciągle — kolumna ruszyła z miejsca. Żołnierze i oficerowie żegnali odchodzących towarzyszów. Powstał rozgwar hałaśliwy i bezładny.

Major uściskał pana Józefa, pożegnał życzliwie Floryana i nagle ze wzburzeniem zawrócił ku swemu namiotowi, mając za sobą Bzurę, który był dnia tego na ordynansie.

W drodze major zatrzymał się nagle i zagadnął ostro Bzurę:

— Poruczniku, obejrz się!... Widać ich jeszcze?

— Widać!

— To dobrze, kochanku...

Po ujściu kilkunastu kroków Michałowski po raz drugi przystanął.

— Poruczniku, obejrz się! Widać ich...

— Słabo, ale widać!...

— To dobrze!

Gdy byli pod murami Saragossy — major zagadnął po raz trzeci.

— Widać ich, kochanku?

— Nie, majorze! — odrzekł ze smutkiem Bzura.

Major odsapnął ciężko.

— At, nie może być!...

Michałowski odwrócił się, rzucił bystrym wzrokiem w dal, lecz w miejscu, gdzie stała kolumna pochodowa, już mgły słać się zaczęły. Major szarpnął z alternacyą pasa.

— Nie ma ich!... Nie ma!... — mówił cicho. — Tego dryblasa mi szkoda! Co to za dusza! Co za serce!...

— Gdyby jeszcze, panie majorze, nie miał tych zapałów kawaleryjskich! — wtrącił z przekąsem Bzura.

— Głupiś, kochanku! — przerwał surowo major Michałowski. — Jednego miałem dzielnego oficera piechoty, a był nim choroba, szwoleżer!...

Kolumna tymczasem posuwała się w głuchem milczeniu, rozpływała w szarzyźnie horyzontów i nikła poza wzgórzami. A w kolumnie tej szedł za Pireneje tryumf, tryumf nędzy tysiąca niewolników, tryumf nieszczęścia ludzkiego. Te twarze skamieniałe w bólu, te szkielety słaniające się ledwie, miały ucieszyć Francyę! A równocześnie strachem przejąć Hiszpanów i wytrącić im oręż z ręki.

Niedołężne to były rachuby, zawodne wróżby, nieświadomość duszy narodu hiszpańskiego wielkiego.

To, co miało być uśmierzeniem, to co miało chęć oporu w lęku roztopić, to właśnie krzepiło, dodawało sił, umacniało, stawało się zarzewiem. Serca stygły, zaciskały się pięście, śmierć była życiem.

Z gruzów i mogił saragoskich wiały hasła bohaterskie ku zakątkom półwyspu i wołały gromko:

— Tak gińcie, niechaj tak zczezają sioła i miasta!

Po nad szczątkami stolicy Arragonu zabrzmiała pieśń rozpaczy, zapamiętania. Saragossa była pobudką, przykładem, wzorem.

Saragossa siempre heroica — wzburzyła nawet tych, którzy w sielskiem zaciszu godzili się na rządy brata cesarskiego — sięgnęła tam, kędy Burbonów wymazano już z serc, kędy gwiazdy a łaski Bonapartych się rozsiadły.

Saragossa siempre heroica padała tak hardo, tak dumnie, że poddanie się jej było zwycięztwem, ile, że dźwignęło tysiące ociężałych, obojętnych zapaliło, słabych przejęło tężyzną.

Saragossa siempre heroica za jęki swe, za poświęcenie, za tysiące poległych, za zburzone kościoły, z ziemią zrównane mury, za morze krwi stała się ukochaniem, stała się tem, co po wieczne czasy przetrwa, co w prapokoleniu odzywać się będzie.

Saragossa siempre heroica — zawołanie to narodziło się z najświętszych uczuć, zawołanie to poczęło się z kwilenia niemowląt, ze skarg matek, ze wzniesionych ku Niebu rąk starczych; zawołanie to stało się tak potężnem, tak gromowem, że na dźwięk jego, jakby ze wzgórzy saragoskich a kurhanów wyszli z mogił wierni synowie Arragonu i stanęli znów w szeregach...

Gdy do głównej kwatery dopadł goniec z wieścią o upadku krnąbrnego miasta, powiedziano tam:

— Koniec oporu hiszpańskiego!"

Przeznaczenie rzekło: „Początek!"

XVI.

Dnia pierwszego stycznia 1809 roku kwatera cesarska była jeszcze w Astorga, a dwudziestego tegoż miesiąca Napoleon już stanął w Paryżu — pozostawiając marszałkom uśmierzenie ostateczne Iberyi. Sam zaś zwrócił się ku wrogom, którzy, korzystając z jego oddalenia, gotowali mu zgubę.

Ukazanie się Napoleona przeraziło spiskowych, rozpłaszczyło ich u stóp orła. Praca ciemności w promieniach bonapartowego słońca skonała, znikła. Lecz nie dla niej tylko cesarz zasiadł na tronie.

Oto ze wschodu nadciągały znów chmury. Anglia nie dała mu nigdy zaznać pełni tryumfu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na parę lat przed katastrofą galic. Kasy oszczędności, wtedy, gdy jeszcze nikt zresztą nie miał nawet odwagi wypowiedzenia choćby słówka najlżejszej krytyki o tych osobach, które nią trzęsły, my w *Przeglądzie* zwracaliśmy uwagę sfer kompetentnych na to, że gospodarka w tej instytucyi wydaje się nam w niejednym względzie dwuznaczną. Uwagi nasze niestety nie odniosły żadnego skutku i doszło do katastrofy. Dalecy jesteśmy od tego, aby utrzymywać, że i w Banku krajowym dzieją się jakieś nieprawidłowości, ale bądź co bądź gospodarka w nim wydaje się nam za mało przejrzystą, dlatego uważamy za rzecz wskazaną, aby Sejm na najbliższej sesyi zajął się tą instytucyą i uzdrowił to, co jest chore i potrzebuje uzdrowienia.

Tych kilka uwag o Banku krajowym nasunęła nam ta część broszury inżyniera Boguckiego, która poświęcona jest akcyi tego Banku na polu popierania przemysłu. — W osobnym zaś artykule poruszymy resztę myśli, zawartych w broszurze p. Boguckiego.

Korespondencye.

Chicago w kwietniu.

Przeżyliśmy tu cały miesiąc pełen wyborowych wrażeń muzycznych; możnaby go nazwać miesiącem Paderewskiego. Najprzód dał tu Paderewski dwa koncerty, których program był złożony przeważnie z kompozycyi polskich. Obydwa koncerty miały nadzwyczajne powodzenie, mistrzowi zgotowano entuzyastyczne owacye, wywołano go 30 razy z za kulis, zmuszono go burzą oklasków do grania 6 kawałków nadprogramowo. Były to głównie utwory samego Paderewskiego, ułożone na motywach polskich. Ten polski charakter koncertów Paderewskiego trochę się nie podobał tutejszym Niemcom. Wprawdzie ogarnięci ogólnym zapałem i podziwem dla gry Paderewskiego przyłączyli się oni do owacyi, atoli uraza ich po namyśle objawiła się w inny sposób. Oto najpoważniejsza tutejsza niemiecka gazeta *Westen*, poświęcająca zazwyczaj kilka swych szpalt działowi muzycznemu, pominęła milczeniem oba koncerty Paderewskiego, chociaż był to pierwszy ważny wypadek tegorocznego sezonu muzycznego w naszem mieście.

Wkrótce potem otrzymaliśmy dawno upragnioną sposobność podziwiania Paderewskiego jako kompozytora operowego, usłyszeliśmy „Manru", tego „Manru", który w Europie odniósł tak świetny tryumf, uznany już został jako stała gwiazda w świetnym gwiazdobiorze arcydzieł muzycznych, okrył sławą samego kompozytora, a pośrednio przyniósł chlubę także jego ojczyźnie. Wystawienie „Manru" było punktem kulminacyjnym całego cyklu przedstawień operowych, który tu urządziło niemieckie Towarzystwo operowe Graua. Przyjechało ono do nas ze wspaniałym repertuarem i z pierwszorzędnymi artystami, mieliśmy też tyle wrażeń artystycznych, że zaledwie się ochłonęło z jednego, a już zaraz miało się drugie. Dość przytoczyć program z pierwszego tygodnia: W poniedziałek „Aida" Verdiego, we wtorek „Tosca" Pucciniego, we środę po południu „Lohengrin" Wagnera z Janem Reszkiem w roli tytułowej, we środę wieczorem „Carmen" Bizeta ze słynną panią Calve, we czwartek „Flet zaczarowany" Mozarta z panią Sembrich-Kochańską i p. Reszkem, w piątek „Cyd", w sobotę po południu „Faust" Gounoda z panią Calve, w sobotę wieczorem „Manru" Paderewskiego z panią Sembrich-Kochańską i Aleksandrem Bandrowskim. Nieprawdaż, że wspaniały program? To też melomani nasi cały tydzień niemal mieszkali w olbrzymiej hali Audytoryum, w której odbywały się przedstawienia. Na przedstawieniu „Zaczarowanego fletu" było około 8000 osób, chociaż najtańszy bilet kosztował 2½ dolara (12 kor). Jeden taki wieczór przyniósł Grauowi dochodu 45.000 marek.

„Manru" wywarł ogromne wrażenie, a podobał się nietylko nam Polakom, ale też i Anglikom i Niemcom, chociaż oni nie rozumieli polskiego charakteru muzyki tej opery, zwłaszcza w I-ym akcie. Żałowaliśmy tylko, że nie możemy słyszeć „Manru" po polsku, lecz po niemiecku, raziły nas również niewłaściwe stroje, tudzież zupełnie fałszywie zaaranżowane tańce góralskie. Po akcie II-gim entuzyazm publiczności doszedł do najwyższego stopnia, Kochańską, którą znano już z poprzednich występów i Bandrowskiego, którego słyszano dopiero pierwszy raz, wywołano kilkanaście razy i wbrew regułom i zwyczajom kompanii operowej, wręczono im wieńce i bukiety. Ale jak publiczność przyjęła operę z zapałem, tak krytyka angielska i niemiecka okazała się chłodną. I tak Amy Leslie, uchodząca za najlepszą recenzentkę muzyczną w Chicago, określiła w *Daily News* swoje wrażenie z „Manru" w tych słowach: „Jest to najlepsza z brzydkich oper jakie znam". Nazywa ją „najlepszą", bo przyznaje jej przepyszną instrumentacyę, znakomite zastosowanie muzyki do akcyi i uczuć osób działających, wykończenie artystyczne we wszystkich szczegółach — ale brzydką wydaje jej się ta opera, bo nie ma pięknych melodyj, a libretto jest trywialne i źle obmyślane.

Co do libretta, to i nasze pisma zgadzają się na to, że jest słabe i niekonsekwentne, gdyż np. przy końcu opery powinienby niewiernego Manru strącać ze skały nie Urok, lecz Oros — zarzut ten podnosi sam przedstawiciel partyi Manru p. Bandrowski. Co do zarzutów dotyczących muzyki, to pochodzą one u wielu tutejszych recenzentów niepolskich z braku zrozumienia ducha muzyki Paderewskiego, a potem wogóle z pewnej niechęci czy uprzedzenia. Dość wspomnieć, że za wadę opery poczytują tutaj to, że kompozytor dał artystom za mało pola do wokalnych popisów, który to zarzut jest nietylko niezgodny z faktycznym stanem rzeczy, gdyż partye w „Manru" są bardzo trudne i forsowne, ale nawet sam w sobie dość dziwny. Trzeba jednak mieć na uwadze, że tutejsza publiczność przyzwyczajona była do oper w dawnym stylu, w których np. śpiewaczki popisywały się koloraturami, a „Manru", ta opera nawskróś nowożytna, uczynił dopiero wyłom w gustach tej publiczności.

A teraz muszę wam opowiedzieć, jaką sławę zdobył sobie tutaj wasz uwielbiany śpiewak p. Aleksander Bandrowski. Jako artysta podbił odrazu publiczność, o jego kreacyi w „Manru" nie było dwóch odmiennych głosów wśród publiczności i wśród krytyków: wszyscy uznali w nim pierwszorzędnego artystę, godnego swej europejskiej sławy. Ale nietylko jako śpiewak stał się Bandrowski popularnym w Chicago, dał się nam bowiem poznać także jako serdeczny rodak, sympatyzujący z nami i ciekawy naszej doli i niedoli. Bo inni nasi sławni rodacy, zjechawszy tutaj, niewiele się o nas troszczą, przeciwnie zaś p. Bandrowski, bawiąc u nas dwa tygodnie ze swoją małżonką, gorliwie starał się poznać stosunki, panujące wśród tutejszej polskiej emigracyi, pokochał nas, a myśmy jego pokochali. Urządzono na jego cześć w gmachu „Athletic Club" bankiet, na którym toastowali reprezentanci Związku narodowego polskiego i Zjednoczenia polskiego — dwóch najpoważniejszych tutejszych polskich towarzystw, dalej prof. Siemiradzki, autor dramatyczny Zahajkiewicz i inni. P. Bandrowski rozrzewniony, w dłuższem przemówieniu dziękował za serdeczność, z jaką go w Chicago podejmowano, wyrażał swój podziw nad pracą tutejszej emigracyi polskiej i zapewniał, że naszych braci w Europie zapozna z działalnością „czwartej dzielnicy Polski", o której oni miewają niedokładne tylko, a często wprost fałszywe wiadomości.

Żałujemy, że p. Bandrowski wystąpił u nas tylko dwa razy: raz w „Manru", a raz w „Goetterdämmerung" Wagnera, w której to operze śpiewał partyę Siegfrieda. Edward Reszke śpiewał Hagena. Wszyscy podziwiali zarówno śpiew jak i grę artystyczną i wspaniały strój Siegfrieda, a krytycy nawet niemieccy przyznali, że inny tenor Niemiec, który poprzednio występował w innych operach tetralogii Nibelungów jako Siegfried, nie dorównał Bandrowskiemu.

Z Chicago wyjechali pp. Bandrowscy z towarzystwem Graua do Pittsburga, gdzie ich podejmował Polak dr. Sadowski, a stamtąd do Baltimore, w obu tych miastach odegrano „Manru" z wielkiem powodzeniem. Z końcem kwietnia mają pp. Bandrowscy wyjechać już do Europy. Szkoda, że mieliśmy ich tak krótko u siebie.

Kronika teatralna.

Autor granej u nas jeszcze w teatrze hr. Skarbka komedyi „Karykatury" p. Jan August Kisielewski napisał był jeszcze przed „Karykaturami" utwór, zatytułowany „W sieci. Wesoły dramat w dwóch częściach, a pięciu aktach", który w wydaniu książkowem obejmuje 604 stronnic i zawiera długie ustępy raczej powieściowej niż dramatycznej natury. Młody autor, rozkochany w swych postaciach i sytuacyach, a nie przywykły jeszcze do ograniczeń, jakie technika dramatu nakłada, wykracza po za uświęconą formę i nie może formalnie dość namnożyć szczegółów psychologicznych i rodzajowych, z czego wyradza się rzecz, którą dla sceny trzeba dopiero poddać ryzykownej operacyi, lub też rozłożyć na dwa wieczory teatralne. Pierwszą drogę obrał warszawski teatr Rozmaitości, a wystawiając w tych dniach sztukę „W sieci", opuścił dwa końcowe akty, a z części pierwszej usunął prawie połowę dyalogu.

Cała część pierwsza jest obrazkiem rodzajowym, przedstawiającym życie rodzinne państwa Chomińskich, tj. rodziców i siedmiorga ich dzieci, oraz postaci z cyganeryi artystyczno-literackiej, jako to młodego malarza Bronika i literata Jerzego Boreńskiego. Przedewszystkiem zaś przedstawia autor walkę, jaką stacza ze swem otoczeniem, głównie zaś z matką, córka Chomińskich Julia. Czuje ona w sobie powołanie na malarkę i duszę niepodległą, artystyczną, pragnącą wznieść się ponad szarą codzienność, a tymczasem matka, chcąca ją jak najprędzej wydać za mąż, ojciec hulaka i niedbający o nic, tylko o swoje rozrywki, siostry Emilia, Michalina i Wiktorya przygniatają jej porywy, przypominając nieubłaganą rzeczywistość. Matkę gniewają lekcye malarskie Julii i jej wybryki fantazyi artystycznej (wymalowanie np. na ścianie dosyć śmiałego, jak na pannę, szkicu: Adama i Ewy), nie chce więc już płacić za jej lekcye, ale każe natomiast napisać list do radzcy Rolewskiego, ażeby czemprędzej do niej z Wiednia powrócił. On majętny, on da jej stanowisko, a te głupie fantazye wykoleją jej życie. Nie jest to zapewne matka wyrozumiała i czuła, tem chyba niezbyt odróżnia się od setek innych, które, mając siedmioro dzieci, radeby córki wydać jak najprędzej za mąż.

Nawet i niewielka to tragedya, ale Julia widzi ją w tym przymusie, nie pozwalającym jej rozwinąć swobodnie skrzydeł, i w tym świecie „filisterskim", niezdolnym nigdy zrozumieć pożądań ideału Utwierdza ją także sublokator Jerzy Boreński, mający tak samo w obrzydzeniu ten „cały wagon tramwajowo-filisterski". On też ją stale a mimowoli podburza, co mu się tem łatwiej udaje, że z ich rozmów czasami wielce dziwacznych i silących się zanadto na oryginalność i lapidarność określeń życiowych, przebija się wzajemna ich skłonność ku sobie; Julia zwłaszcza, w chwilach gdy się czuje przyciśniętą do muru przez konkury Rolewskiego i gwałtowność matki, chce się szczerze rzucić w objęcia Jerzego, ale on wtedy subtylizuje. Gniewa się naprzykład na nią, że nie rzuciła Rolewskiemu pierścionka pod nogi, a gdy ona pyta się go krótko, czy kocha ją, on odpowiada, że to jest rzeczą obojętną, ale tak nie powinna mówić „wolna kobieta". Jednem słowem, jest to stara już i dosyć znana walka cyganeryi artystycznej z filisterstwem. Julia w przesadnem wyobrażeniu o swych artystycznych aspiracyach, radaby się wyswobodzić z pęt, z „sieci", a Jerzy w niczem jej nie pomaga, tylko rezonowaniem swem wmawia w nią, że już jest „wolną kobietą", że niech nie pozwoli sobie mówić o jakimś „obowiązku", bo są to frazesy, że wprawdzie rodzice dali jej życie, ale niechże teraz dadzą jej żyć. Nitscheanizm Jerzego wyłania się i wtedy, gdy ją karci, że pozwala na konkury Rolewskiego, skoro go przecie nie kocha, bo „jeżeli kraść, to miliony, — jeżeli mordować, to całe narody", bo „można kłamać, gdy idzie o drobnostki, ale nie tam, gdzie w grę idą kawały zasadnicze".

W następstwie tych ciągłych rozstrząsań między Julią a Jerzym, Julia wychodzi za Rolewskiego i w ostatnich latach jest już nawet matką. Uległa, lecz pamięć o Jerzym nie wygasła w jej sercu, tembardziej gdy ten, zniknąwszy na czas jakiś, powrócił teraz jako autor odrazu rozsławionej powieści. Przyjaciółka jej, Podlipska, kobieta lekko patrząca na świat i bez skrupułów radząca sobie tak jak jej lepiej, przychodzi do niej z tą wiadomością i radzi jej spotkać się z Jerzym na balu kostyumowym, do którego jej o kostyum się postara. Wszak i ona kochała jakiegoś literata (on sobie nawet dla niej życie odbierze), a to przecie nie przeszkodziło jej wyjść za mąż i mieć romanse z innymi.

Julia, jako kobieta mówiąca ciągle o wyswobodzeniu się z „sieci", a mimoto ulegająca zawsze wszystkim, czyli nie objawiająca nigdy dosyć silnej woli, niezbędnej do przeprowadzenia czegobądź w tem życiu, ulega i tym razem, i po zrobieniu sceny mężowi, idzie na bal z Podlipską. I tam widzi się z Jerzym, który lubo chwyta się ciągle za piersi jako suchotnik, tym razem nareszcie nie łaje jej już, ani nie karmi pięknemi frazesami. Odtąd dusze ich zupełnie się zrozumieją, a i... ciała także, i co ma być ironią, Rolewski, podpiwszy sobie z rozpaczy, mówi do Jerzego, wskazując na Julię! „To pewnie mężatka?"

Z tego zakończenia, tak jak się ono w książce przedstawia, Julia nareszcie teraz potargała „sieci", ale chyba nie dlatego, ażeby się wznieść w krainę fantazyi artystycznej.

W przeróbce scenicznej, rzecz bierze inny zupełnie obrót. Oto w chwili kiedy zjawia się u Julii Podlipska, ażeby ją powstrzymać od porzucenia domu i związania się z Jerzym, i kiedy Jerzy posłyszawszy radę praktycznej przyjaciółki, każe jej wybierać między sobą a nią, Julia, niezdecydowana jak zawsze, milczy, Jerzy odchodzi, a wtedy ona z rozpaczą rzuca się za nim. Zapóźno, on już wyszedł ażeby nie powrócić, Julia załamuje ręce i woła z rozpaczą: „tylko nie zostawiajcie mnie samej". I na ten okrzyk bezsilnej rozpaczy, staje przed nią Rolewski, któremu ona zrezygnowana podaje rękę.

Główną zaletą sztuki jest bardzo obfita i śmiała charakterystyka dwóch głównych postaci w sztuce, Julki i Jerzego, a pod tym względem druga część, opuszczona w przeróbce scenicznej, głównie owe sceny na reducie, dostarczają wielu doskonale skreślonych rysów. Przebija się w kreśleniu obu tych postaci silny, niezaprzeczony i oryginalny talent poetycki. Oczywiście właśnie ta pełnia i obfitość psychologicznych szczegółów ucierpiała najwięcej wskutek skreśleń, dokonanych dla sceny. Miejmy nadzieję, że w przyszłych utworach potrafi p. Kisielewski pisać już z takiem uwzględnieniem warunków scenicznych, ażeby w celu przedstawienia nie potrzeba było psuć jego utworów.

W Londynie wielkiem powodzeniem cieszyła się do niedawna sztuka „Ostatni dandys", pióra amerykańskiego autora Clyde Fitcha. Grano ją 120 razy z rzędu w teatrze „Her Majesty's". Bohaterem dramatu jest ów głośny hr. d'Orsay, wytworny i ekscentryczny, elegancki Paryżanin, który w latach 1835—1845, żyjąc w pałacu londyńskim u hrabiny Blessington, był wodzirejem najświeższej mody, wzorem ówczesnych obyczajów i zwyczajów dżentelmeńskich. Salony lady Blessington były w owem 10 leciu, pomimo dziejów pięknej wdowy, środowiskiem wszystkich znakomitości literackich, artystycznych i dyplomatycznych. Żaden Polak, z wyjątkiem ks. Adama Czartoryskiego i Juliana Niemcewicza, nie mógł przedostać się do sfer pożądanych inną drogą, jak przez salony w Gore House; świadczą o tem wspomnienia, zostawione w listach mężów tak nawet ostrożnych, jak Andrzej Zamoyski i A. E. Koźmian.

Biedny d'Orsay umarł — jak wiadomo — w ostatniej nędzy, na poddaszu, w dzielnicy łacińskiej w Paryżu, dokąd się był schronił przed wierzycielami londyńskimi. Lady Blessington, doszczętnie zrujnowana własną i kochanka rozrzutnością, zakończyła burzliwe życie kilka lat przedtem. Scena śmierci „Ostatniego dandysa" jest patetycznie dramatyczną w sztuce Fitcha: cesarz Napoleon, dowiedziawszy się o położeniu londyńskiego przyjaciela i... dobrodzieja, przysłał właśnie adjutanta z nominacyą hrabiego na ministra sztuk pięknych. Umierający nie zdaje sobie sprawy z bliskiego końca; każe wiernemu chłopcu (niegdyś paziowi w Gore House) przygotować, co w starym kufrze pozostało z najlepszej garderoby. Ubierając się z pomocą chłopca, hrabia odtwarza w najsmutniejszych wysileniach swoje dawne komiczno-ekscentryczne maniery, gdy w akcie 1-szym dramatu ubierał się w Londynie przy pomocy kilku kamerdynerów.

Śmierć go powala w chwili, gdy, jak niegdyś, z kapeluszem na głowie, woła: „A teraz... błękitne rękawiczki i laskę... laskę spacerową!"

Utytułowani.

Przeglądając rocznik *Gazety warszawskiej* z 1824 r., znaleźliśmy w Nrze 86 z d. 29 maja długą listę rodzin lub osób, którym przyznano zatwierdzenie tytułów książąt, hrabiów, baronów i kawalerów Państwa Francuskiego. Oto w dosłownem brzmieniu ta lista wraz z poprzedzającym wstępem:

„Deputacya do rozpoznawania i przyznawania tytułów honorowych z Grona Senatu wybrana.

„Ukończywszy poruczone sobie przez Najjaśniejszego Pana Cesarza i Króla Aleksandra I, dzieło, poda do wiadomości publicznej listę imienną osób i familij, którym tytuły stosownie do złożonych legitymacyj przyznane zostały:

Książęta: Joanna księżna Łowicka, Czartoryscy Adam i Konstanty, Czetwertyński Antoni, Jabłonowscy: Maksymilian, Antoni, Stanisław i Władysław, Lubomirscy: Henryk i Jerzy, Mirski Bogumił, Puzyna Wincenty i Józef, Radziwiłł Hieronim i Michał, Sapiehowie: Paweł, Ksawery i Leon, Woronieccy: Antoni, Józef, Kalikst, Henryk, Wincenty, Ogińscy: Tadeusz i Franciszek.

Hrabiowie: Aleksandrowiczowie, Batowscy, Bnińscy, Borkowscy, Brzostowscy, Butlerowie, Bystrzonowscy, Chodkiewiczowie, Czapscy, Dąbscy, Działyńscy, Dzieduszyccy, Dzierzbiccy, Fredrowie, Giżyccy, Gomolińscy, Grabowscy, Grodziccy, Gutakowscy, Gurowscy, Hussarzewscy, Jezierscy, Kicińscy, Krasińscy, Komorowscy, Krukowieccy, Kwileccy, Lutalscy, Lanckorońscy, Ledóchowscy, Lubienieccy, Łubieńscy, Małachowscy, Matuszewiczowie, Męcińscy, Mielżyńscy, Mikorscy, Miroszewscy, Morsztynowie, Morscy, Mostowscy, Ossolińscy, Ostrowscy, Ostrorogowie, Pacowie, Parysowie, Potoccy, Poletyłowie, Przerembscy, Rusoccy, Sierakowscy, Skarbkowie, Sobolewscy, Stadniccy, Starzeńscy, Suchodolscy, Szembekowie, Szołdrscy, Tarnowscy, Tarłowie, Ułłanowiczowie, Walewscy, Wąsowiczowie, Wielhorscy, Wielopolscy, Wodziccy, Wołowiczowie, Zamoyscy, Zabiełłowie, Załuscy, Zboińscy, De Verny.

Baronowie: Brincken Juliusz, Chłussowicz Józef, Chłopicki Józef, Chaudoir Jan, De Heydel Jan, Dulfus Stanisław, Horoch Józef, Jerzmanowski Paweł, Kobyliński Franciszek, Kosiński Michał, Lewartowski Jerzy, Maltzan Adolf, Rastawiecki Ludwik, Rayski Franciszek, Skarzyński Ambroży, Soldenhoff Aleksander, Stokowski Ignacy i Wyszyński Józef.

Kawalerowie państwa francuskiego (Chevaliers): Bayer Maciej, Kolecki Jan, Millberg Henryk, Regulski Józef, Schütz Franciszek, Smett Stanisław, Zielonka Benedykt.

Wzywa się tych, których dyplomata oryginalne przez Deputacyę przyznane zostały, aby takowe niezwłocznie odebrać w kancelaryi Senatu chcieli.

Warszawa dnia 24 maja 1824 r. Podpisano: *Bieliński* prezydujący, *Niemcewicz* sekretarz stanu".

Co i o czem piszą.

Półurzędowe organa pruskie *Köln. Ztg.* i *Kreutz. Ztg.* doniosły — jak wiadomo — że rząd pruski zamierza wnieść do sejmu projekt ustawy, przyznającej mu 150,000.000 marek na wzmocnienie funduszów komisyi kolonizacyjnej i 100,000.000 marek na kupowanie majątków szlacheckich w celu utworzenia z nich domen państwowych. Te straszne, wprost szalone, podyktowane wściekłą do nas nienawiścią zamiary rządu pruskiego, dały pochop *N. Reformie* do bardzo słusznych i rozsądnych uwag. Pisze ona:

Razem tedy wynosić będzie fundusz, jaki rząd pruski przeznacza na kolonizacyę niemiecką w polskich dzielnicach, z poprzedniemi 200 milionami, okrągło 450 milionów marek. Jeżeli zaś doliczymy do tego coroczne fundusze „gadzinowe" i wszelkie inne subwencye dla „uciśnionej przez Polaków niemczyzny" — otrzymamy kolosalną sumę pół miliarda marek, wyrzuconych w ciągu lat kilkunastu na zniemczenie dzielnic polskich.

Ponieważ ludność polska zaboru pruskiego liczy mniej więcej 3½ miliona głów, przeto na jedną głowę polską przypada mniej więcej 150 marek, na każdą zaś rodzinę polską, licząc na nią przeciętnie po 5 głów — 750 marek, celem wynarodowienia ich i wyzucia z praw przyrodzonych. Na tak kolosalne wydatki, w celu wytępienia narodowej mniejszości, nie zdobyło się dotychczas żadne inne państwo!

Nowy ten, olbrzymi fundusz uniemożliwi niemal zupełnie Polakom nabywanie ziemi. Z drugiej zaś strony, przepłacając każdy jej skrawek, zwiększy także rząd pruski pokusę dla Polaków tamtejszych słabszego ducha. Czy i o ile zdołają jej się oprzeć, rychła już pokaże przyszłość. Sądzić wypada, iż opinia publiczna w zaborze pruskim zajmie w tej sprawie stanowisko tak surowego sędziego, iż tem niejednego obywatela zdoła powstrzymać od łakomienia się na judaszowe srebrniki.

Siły ekonomiczne społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim są zbyt słabe, ażeby temu szalonemu wprost naciskowi kapitału niemieckiego przeciwstawić mogło jakąkolwiek, w przybliżeniu chociaż odpowiednią siłę odporną. Wszystko tedy polegać będzie na sile ducha Polaków tamtejszych, na ich hartcie i wytrwałości. O tym duchu polskim napisał przed laty, gdy książę Bismarck zażądał pierwszej setki milionów na kolonizacyę, poeta górnoszląski ks. Damroth następujący trafny czterowiersz:

„Sto milionów marek to nie fraszka,
„Można za nie kupić województwo całe.
„Ale z duchem polskim walka—nie igraszka
„By ducha zgnębić — i Niemcy za małe".

Miejmy nadzieję, że „cudu tego" nie dokaże nawet pół miliarda marek!

Mały fejleton.

Dyletanci.

Dyletanci Okropne słowo! Mianowicie kiedy gospodyni rautu wpadnie na pomysł, aby swe przyjęcie wieczorne urozmaicić czemś, co ma pretensyę być sztuką, a co sztuką nie jest, wówczas półartyzm pretensyonalny wyłazi ze swych kryjówek i niby rój komarów złośliwych wpija się w słuchaczy.

Znacie ten rodzaj, wszak prawda? Komuż on nie dokuczył, kogo nie przyprawił o istne spazmy ziewania, a czasem o bole tak straszne, jakich nie widziała inkwizycya hiszpańska. Oto w salonie czyni się cisza. Gospodyni oświadcza z uśmiechem czarującym, że pan Iks coś zagra, panna Ygrek zadeklamuje, państwo Zet duet zaśpiewają. Szczęśliwy, kto stanął blizko drzwi buduarowych i niepostrzeżenie drapnąć może na papierosa lub na flirt rozkoszny z blondynką zalotną. Ale większość musi pozostać i odcierpieć popisy artyzmu domorosłego. Z rezygnacyą zasiada całe towarzystwo pod ścianą i słucha, słucha, słucha. Ach! bo występy dyletantów są zazwyczaj okropne, ale za to długie, jak tasiemce.

Lecz wreszcie kończy się wszystko, nawet rzecz najdłuższa na świecie: „Zmierzch bogów" Ryszarda Wagnera. Kończą się tedy śpiewy lub deklamacye i rozpoczynają się oklaski, powinszowania, uprzejme „rady", aby nie zaniedbywać talentu. Ciocia Femcia oświadcza nawet stanowczo, że jej kuzynek już dzisiaj gra lepiej na skrzypcach, niż sam Sarasate. Inni nie wtórują wprawdzie tym uwielbieniom cioci bałwochwalczej, lecz biją także brawo i uśmiechają się uprzejmie. Tylko nie sądźcie, proszę, że te oklaski są jednem z owych kłamstw konwencyonalnych, o których pisze Maks Nordau. Nordau jest pesymistą i sądzi ludzi fałszywie. To nie są kłamstwa, lecz prawdy. Ludzie cieszą się poprostu, że skończyła się nareszcie muzyka, lub deklamacya, i radość swoją wyrażają w oklaskach.

A jednak, lubo nieraz sam cierpiałem straszliwie i może boleśniej, niż większość czytelników podczas tych orgii sztuki podrabianej, nie zamykam oczu na zalety dyletantyzmu. Wolę w każdym razie, aby panienki nasze zajmowały się naśladownictwem sztuki niż żeby marzyły całemi dniami o niebieskich migdałach, wolę aby młodzież grywała sobie po gospodarsku na skrzypcach lub fortepianie, niż na stoliku zielonym z dwiema taliami kart, jako instrumentem. Dyletantyzm może czasem dotkliwie dawać się we znaki, jeżeli towarzyszy mu mania popisywania się przed światem, ale z drugiej strony podnosi on niewątpliwie w szerokich kołach publiczności poczucie i zrozumienie sztuki. Kto sam kształci się w muzyce, choćby bez talentu wybitniejszego i studyów poważniejszych, rozwija w sobie niewątpliwie muzykalność i krytycyzm muzykalny. Kto sam kształci się w malarstwie łatwiej zrozumie i oceni piękno plastyczne, niż ten, który nigdy pędzla w ręku nie trzymał. Zajmowanie się muzyką wyrabia muzykalność słuchu, zajmowanie się malarstwem jest doskonałem ćwiczeniem dla oka doskonałem ćwiczeniem dla smaku artystycznego. Trzeba się uczyć słuchać i trzeba się uczyć patrzeć, aby rozumieć sztukę a najwłaściwszą szkołą dla takiej nauki jest kształcenie się w grze na tym lub owym instrumencie, jest choćby tylko bawienie się malarstwem i rzeźbą.

Dyletantyzm w takiem pojęciu, t. j. jako wykonywanie sztuki dla zrozumienia sztuki, dla podniesienia własnej kultury artystycznej, jest zatem niewątpliwie pożytecznym i nie zasługuje bynajmnej na drwiny jadowite, choć dla naszej osobistej wygody będzie niewątpliwie korzystniejszem, jeżeli jak najmniej śpiewających, grających lub deklamujących dyletantów rozbije swoje namioty w sąsiedztwie naszego mieszkania.

Jest wreszcze jeszcze inny rodzaj dyletantów, który tem tylko różni się od artystów prawdziwych, że sztuki nie uprawia zawodowo. U tego najwyższego ze wszystkich typów dyletantyzmu, amatorstwo wzniosło się do wyżyn artyzmu rzeczywistego, lecz stosunki domowe, strach przed zawodami karjery ryzykownej, wreszcie obawa przed występami publicznemi uwięziły ten artyzm w kryjówkach własnego domu lub salonów przyjacielskich. Wielki rynek sztuki nie wie o jego istnieniu, panteon narodowy nie zaliczy go do swych bohaterów. Widziałem kilka razy w życiu takich artystów ukrytych, którzy w szpitalach gipsowali nogi złamane, lub w gimnazyach wykładali grekę, którzy jednak mogliby również z chlubą dla siebie i z pożytkiem dla sztuki grać pierwsze skrzypce w orkiestrze lub śpiewać partye solowe w operze.

Bądź co bądź ten rodzaj dyletantyzmu, a raczej sztuki utajonej, należy do rzadkich okazów. Sława jest magnesem tak silnym, że mało kto oprzeć mu się jest w stanie. Bierze za włosy i wlecze ku sobie. Odrywa od pospolitej pracy na chleb codzienny i nęci tam, gdzie wdzięczą się kwiaty, gdzie grzmią huragany oklasków.

Tak! artyzm i sława mają w sobie czarnoksięską potęgę kuszenia. Mało jest artystów prawdziwych, którzy oprzeć się zdołają ich śpiewom syrenim, za to leci za niemi na oślep olbrzymia ilość artystów fałszywych lub miernot, dla których lepiej byłoby zaiste, gdyby w chwilach kuszenia kazali się, jak Odyseusz, przywiązać łańcuchami do masztów swego statku i pozostali na zawsze w biurach, szpitalach, kancelaryach i warsztatach.

KRONIKA.

Lwów 5 maja.

Pielgrzymka polska w Rzymie. Podczas posłuchania pielgrzymki polskiej u Papieża, miał do Niego przemowę w języku łacińskim X. arcybiskup Bilczewski. Przemowa ta brzmi:

„Ojcze święty! Już 25-ty rok upływa, odkąd z woli i łaski Boga wstąpiłeś na pełną chwały stolicę św. Piotra. Raduje się świat i śle modły do Boga wszechmogącego, aby Ciebie, mistrzu i kierowniku społeczeństwa chrześcijańskiego, w zdrowiu i pomyślności zachował. Dzierżąc wśród najtrudniejszych warunków ster Kościoła, zlałeś święty pasterzu niezliczone dobra na owieczki Chrystusowe. Wśród powszechnego zamierania spraw Bożych i ludzkich, gdy sama wiara święta na niebezpieczeństwo jest narażoną, Ty ojcze i nauczycielu, zamachami złych nieodstraszony, starasz się według wysokiej twej mądrości, by społeczeństwo, prawie rozdarte i samo w sobie niezgodne, do pokoju i miłości doprowadzić. Widząc porządek duchowy i moralny z wszystkich stron zakłócony i podstawy społeczne wstrząśnięte, Ty nie wahałeś się, Pocieszycielu niezrównany, szczytnemi odezwami i skutecznymi środkami — i zadawnione leczyć choroby i drogę przyszłej pomyślności wskazywać. W przesławnych, nigdy niezapomnianych encyklikach, dosadnie wyłożyłeś istotę i podstawę wolności ludzkiej, ustrój i zadanie władzy świeckiej, prawa i obowiązki pracodawców i robotników. Nikt też nigdy jaśniej, wszechstronniej i dobitniej tej prawdy nie wyłożył, że cała teoretyczna i praktyczna filozofia, wszystkie umiejętności i cywilizacya, znalazły ostatni swój wyraz w Chrystusie. Żadna też nie zachodzi wątpliwość, że za zrządzeniem Opatrzności właśnie w czasach najprzykrzejszych na stolicy Watykanu zasiada Papież, co z niewzruszoną odwagą, szczególną roztropnością, a wielką miłością utwierdza i strzeże praw duchownych i świeckich, publicznych i prywatnych, a zarazem daje najpewniejszą normę życia i nieomylne, na filozofii oparte, jej uzasadnienie.

Zawsze tedy ochotni słuchać wskazówek Twoich i do Twej, nad wyraz życzliwej nam, woli się stosować, przybiegamy z radosnemi życzeniami — mimo, żeśmy nieszczęśliwego narodu klęskami przygniecionem potomstwem. Albowiem Polska, niegdyś potężna i kwitnąca, a teraz jakoby wdowa między narodami goryczą przesycona, przez wrogów gnębiona, od przyjaciół opuszczona, Ciebie jednego ma w niedoli swej za opiekuna; Tyś wśród naszych trudów i klęsk — jedyny obecnie Wybawiciel; Ty wielkoduszny Ojcze, nieomylnym jesteś nauczycielem prawdy i słodkim w ucisku pocieszycielem. Do kogoż pójdziemy, jeśli nie do Ciebie, wszak masz słowa żywota wiecznego! Więc ufni i korni błagamy Cię: wspieraj nas, Ojcze święty, w trudach i niedoli naszej! Błogosławieństwem swem nas pokrzep, bo masz słowo żywota wiecznego!"

Z odpowiedzi Ojca św. cytujemy następujący ustęp: „Serce nasze rwie się do całej Polski i mimowoli przychodzi nam na myśl, jak naród Wasz wśród rozlicznych, najcięższych i goryczy pełnych nieszczęść zachował wiarę Ojców ze stałością i niezłomnością, gotów raczej zginąć, niż się ugiąć. Gorąco dla narodu polskiego pragniemy lepszej i to trwałej doli".

Dr. August Witkowski, profesor fizyki na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, został członkiem centralnej komisyi cechowniczej dla miar i wag w Wiedniu.

Książę Otton Windischgraetz, mąż wnuczki Cesarza, arcyksiężny Elżbiety, został przydzielony do sztabu generalnego 9 dywizyi piechoty w Pradze.

Hr. Tołstoj ciągle jest jeszcze mocno chory. Zapalenie z lewego płuca jeszcze nie ustąpiło i sprawia bole tak wielkie, że choremu nie pozwalają spać w nocy.

Wycieczka do Krakowa odbędzie się dnia 8 maja. Urządza ją komitet w tym celu zawiązany ku uczczeniu rocznicy męczeńskiej śmierci biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Koszta podróży tam i z powrotem wynoszą wraz z opłatą za nocleg 6 K.

Pontyfikalne nabożeństwo doroczne w myśl ślubów Jana Kazimierza odbyło się wczoraj w kościele katedralnym o godzinie 10 rano. Mszę św. celebrował X. arcybiskup Weber. W nabożeństwie wzięły udział Rada miejska, cechy i stowarzyszenia, tudzież tłumy publiczności.

Hejnał we Lwowie. Bardzo sympatyczną

innowacyę wprowadzili OO. Jezuici. Oto przez cały maj, miesiąc poświęcony N. P. Maryi, rozbrzmiewa z wieżyczki kościoła jezuickiego hejnał, rano od godz. 5¼ do 6 i wieczorem od godz 7 do 8. Miłe wrażenie robi piękna pieśń „Serdeczna Matko“, grana przez dwie trąbki.

Jubileusz Bełcikowskiego. W Krakowie obchodzono w sobotę i wczoraj uroczyście czterdziestolecie pracy literackiej Adama Bełcikowskiego. W sobotę mianowicie odegrano w teatrze 5-aktowy dramat historyczny jubilata p. „Pan Pasek“, a po drugim akcie zgotowano mu owacyę kwiatową. Wczoraj o 8-mej wieczorem odbył się w krakowskiem Kole literackiem bankiet na cześć jego. Przybyło nań przeszło 50 osób ze sfer artystycznej i literackiej Krakowa. Wręczono jubilatowi medalion dłuta Bistonickiego; drugi egzemplarz medalionu złożony będzie w Bibliotece Jagiellońskiej. Nieznany ofiarodawca przysłał Bełcikowskiemu srebrny wieniec. Nadeszło bardzo wiele depesz gratulacyjnych z różnych okolic Polski.

Koncert filharmonii na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy członków orkiestry teatru miejskiego odbędzie się w niedzielę 11-go maja o godz. pół do 1-szej. Program tej produkcyi obejmuje IX symfonię Beethovena i uwerturę R. Wagnera do „Mistersingerów“, wykonane pod kierownictwem dyrektora M. Sołtysa przy współudziale orkiestry złączonej i chórów mieszanych Towarzystwa muzycznego i Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“.

Z kolei. Ruch ogólny między stacyami Borszczowem a Iwaniem pustem kolei lokalnej Tereszin-Iwanie napowrót podjęto.

Trzy tysiące żydów wyjedzie w tym tygodniu z rozmaitych okolic Rumunii przez Budapeszt, Wiedeń, Rotterdam do Ameryki.

Hr. Józef Wodzicki, dotychczasowy poseł austryacki w Sztokholmie, został mianowany posłem w Brukseli w miejsce hr. Khevenhüllera.

Z szybu „Doblhof“ w Czechach, gdzie zdarzyła się eksplozya gazów, wydobyto dotychczas już 11 trupów.

Zmiana własności we Lwowie. P. Petronela Rudeńska kupiła od p. Samuela Kwaśnickiego realność przy ul. Dwernickiego 32 za 12.600 K.; p. Józef Borzemski od p. Michaliny Dobrowolskiej realność przy ul. Kościelnej 11 za 31.000 K.; p. Władysław Bayer od p. Czesławy Schneidrowej realność przy ul. Inwalidów 7 za 27.300 K.; p. Helena z Birnbaumów Rosenstock od pp. Judy, Józefa, Leona, Abrahama, Zygmunta Schöre, Tauby Holzer i Rozalii Bardach realność przy ul. Karnej 2 za 96.000 K.; p. Antonina Franz od p. Joanny Dobrzańskiej realność przy ul. Polnej 25 za 30.000 K.; p. Sara z Sokalów Reizes od p. Charlotty Neumannowej 1/6 części realności przy ul. Jagiellońskiej 2 za 48.750 K.

Zgromadzenie przedwyborcze, na którem prof. Głąbiński wygłosi swoje wyznanie wiary politycznej, odbędzie się dziś w Kasynie miejskiem o godz. 6 wieczorem.

Samochody we Lwowie wprowadza dla użytku publicznego firma Pielecki i Sp. z dniem 15 b. m. Kursować one będą od szkoły im. św. Zofii na wystawę Towarzystwa politechnicznego; jeden z nich służyć będzie 6, inne 12 osób. Oprócz tych kursować będą samochody na 2 osoby do Brzuchowic i innych miejscowości pobliskich; będzie je można najmować na czas.

Pożar wybuchł onegdaj w Radziechowie, magazyn Stan. hr. Badeniego i zniszczył młyn parowy i 58 zagród chłopskich.

Nowa opera polska. P. Raul Koczalski, który do niedawna jeszcze był jednem z najbardziej fenomenalnych „dzieci cudownych“, a obecnie, w wieku lat 19, uznawany jest przez krytykę niemiecką za poważnego mistrza pianistę, skończył właśnie kompozycyę opery, do której libretto zaczerpnął według relacyi *Neue Musik Zeitung*, wydawanej w Stutgarcie, z papierów pośmiertnych hr. Fredry (nie wiadomo czy ojca, czy syna). P. Koczalski już bardzo wcześnie, gdy brał jeszcze lekcye fortepianu u Mikulego we Lwowie, uczył się także kompozycyi u Jareckiego i próbował sił swoich w pisaniu krótkich utworów muzycznych, przeważnie w rytmach tanecznych. W r. 1896 grano w Paryżu utwór symfoniczny Koczalskiego. Nad operą swą pracował Koczalski nieustrudzenie przez lat cztery. W grudniu br. opera ta wystawiona będzie w Genewie, prawdopodobnie pierwsza w Dreźnie, a później na scenach wielu teatrów niemieckich. Akcya opery rozgrywa się na Litwie w r. 1280. Rymond książę litewski przyjął potajemnie chrzest, lud jest jeszcze pogański, krzyżacy napadają na Litwę. W ich szeregach jest także Litwin książęcego rodu Witenes, przyjaciel Rymonda, ale zwolennik krzyżaków. Ten Witenes kocha się w księżniczce Mazowsza Zofii, którą poprzedni książę litewski zabrał do niewoli. Z tą Zofią chce jednak ożenić się sam Rymond. Zrozpaczony Witenes rzuca się w wir walki, jaka wybucha między krzyżakami a Litwinami, ale nie znajduje on upragnionej śmierci, lecz dostaje się do niewoli litewskiej. Krzyżacy ponieśli straszną klęskę. Arcykapłan Perkuna żąda, aby ofiarowano bożkowi jeńca, jednego z wodzów krzyżackich i tak sprawą kieruje, że los pada na Witenesa. Rymond z powodu tego podstępu wpada w gniew okrutny, gdy w tem przybywa Zofia i błaga o ocalenie Witenesa. Książę chwilowo uniesiony zazdrością, każe oboje kochanków zamknąć w więzieniu. Ale wnet bierze w nim górę uczucie szlachetne. Ułatwia on więźniom ucieczkę, nie bacząc na niebezpieczeństwo ze strony fanatycznego ludu, a nawet idzie sam ludowi to oświadczyć, i przytem stara się gorącemi słowy nawrócić lud do religii miłości. Powstaje wśród tłumu burza, a na domiar przyprowadzają schwytanych kochanków Witenesa i Zofię. Wówczas Rymond pod rzuca sieci i wchodzi z nimi do Perkuna. Pada ciemność, piorun uderza w świątynię, dookoła głowy Rymonda widać glorye, lud przejęty trwogą ustępuje i poddaje się.

Muzyka ma być wedle zapewnień wspomnianego pisma niemieckiego nader melodyjna, cały zaś układ i orkiestracya utrzymane są w duchu nowożytnym, ale bez wyraźnego naśladownictwa Wagnera.

Wrażenia z Warszawy. Przytoczyliśmy już w ostatnim numerze ustęp z listu, który wysłał z Warszawy do *Nowego Wremienia* jakiś turysta rosyjski. W ustępie tym mówił on o stosunku polskich sfer do żydów moskiewskich. Posłuchajmy co mówi w dalszym ciągu o innych wrażeniach, jakie w Warszawie odniósł. Więc przedewszystkiem nie podobały mu się żadne dzienniki warszawskie dlatego, że nie mają żadnych wiadomości z Rosyi. O przedstawieniach rosyjskiej trupy w Warszawie zamieszczają dwa trzy wiersze, ale nie więcej, podczas gdy o widowiskach polskich całe szpalty, nawet o sztukach i artystach.

Z powodu przyjazdu Mascagniego do Filharmonii, w koncertach tych nie udzielono miejsca utworom Czajkowskiego, Glinki, Dargomyżskiego, Sierowa, granym w całej Europie. „Wogóle teatr, scena, które mogłyby być dobremi przewodnikami rosyjskiej sprawy w kraju, są tylko na usługi propagandy polskiej, literatury i polskiej muzyki. A jedyna rosyjska gazeta w Warszawie? Uczyniła ona na mnie wrażenie po części oficyalnego policyjnego organu, po części polskiej gazety, drukowanej w języku rosyjskim“.

Aby dowiedzieć się czegoś o Rosyi, potrzeba poszukać gazet rosyjskich, a te przychodzą do Warszawy w ilości nader ograniczonej i można je dostać zaledwie w magazynie Karbasnikowa lub na drugim brzegu Wisły, na dworcu petersburskim. W nowootwartym hotelu „Bristol“ z 47 gazet są tylko trzy rosyjskie: *Now. Wr.*, *Piet. Wied.* i *Odessk. Listok.* „W Europejskim hotelu, w hotelu Brühla, w pierwszorzędnych restauracyach nie ma rosyjskich gazet, prócz *Warsz. Dniewn.* A w Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie, Rzymie, Wenecyi, we wszystkich wielkich hotelach znajdowałem po kilka gazet rosyjskich. Nie wiem.... może tak trzeba postępować, aby żyć w zgodzie z Polakami. Jam nie pisarz polityczny, lecz poprostu turysta. Zapisuję tylko swoje wrażenia, nic więcej“.

Autor spotkał w Warszawie pewnego znajomego Rosyanina wysokiej rangi i pozycyi, który ośm miesięcy temu zamianowany został na urząd do Warszawy: „Dawniej nie umiał słowa po polsku; obecnie czyta już z łatwością gazety polskie, rozmawia po polsku, chodzi do polskiego teatru, a jego marzeniem jest — bywać w towarzystwie polskiem i dostać się do arystokratycznego polskiego klubu.

— Jakże to spolonizował się pan tak prędko?

— Ba! rad jestem, że się spolszczyłem. My tutaj wszyscy przystosowujemy się; inaczej żyć byłoby niepodobieństwem.

— A towarzystwo rosyjskie?

— Niema go. A i jakże mogłoby istnieć? Sami urzędnicy i plotki. W rosyjskim klubie jacyś profesorowie mają nudne odczyty o samobójstwach, a w polskich klubach i tańczą i śpiewają i w karty grają — i nie plotkują...

Tak sądzi większość Rosyan. W pierwszych czasach po przyjeździe, przez miesiąc, dwa, przybysz z Rosyi jeszcze walczy, stara się zachować cechy swoje rosyjskie, lecz wkrótce porywa go polska fala i kultura polska“.

Na tem przygodny turysta zamyka opis swoich wrażeń warszawskich.

Z kolei. Podobnie jak zeszłego roku zaprowadza się znowu na wschodnio i zachodnio-galicyjskich szlakach c. k. kolei państwowych na czas od 1 maja do 30 września b. r. karty abonamentowe 1 2 i 3 klasy po cenie 50, 35 i 20 koron za 15-dniowy, po 75, 50 i 30 koron za 30-dniowy abonament.

Karty te opiewają na nazwisko i upoważniają właściciela do dowolnie częstej jazdy, jakoteż przerwy podróży bez osobnego zgłoszenia.

Takie same karty abonamentowe będą wydawane także dla przewozu pakunków podróżnych o maksymalnej wadze 30 kg. a to po 6 koron z 15-dniową i 9 koron z 30-dniową ważnością.

Bliższych wyjaśnień udzielają wszystkie stacye, tudzież biura informacyjne c. k. kolei państwowych.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. J. C. z Potylicza (z prośbą o Mszę świętą do N. M. P. na uproszenie łaski i wysłuchanie modlitwy) 4 K.; J. B. z Sambora (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. na ubłaganie zdrowia dla córki i pobłogosławienie zamysłów) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 10 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Na ulicy.

— Coś ty taki blady?

— Wracam od dentysty.

— Wyjął ci ząb?

— Nie; tylko dwa guldeny z kieszeni.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 3ci „Zimowa opowieść“ dramat w 5 aktach a 10 odsłonach W. Szekspira. — We wtorek po raz 3ci „Urzędowa żona“ sztuka w 5 akt. Savage'a. — We środę po raz 5ty „Bajka“ sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego po powrocie z urlopu. — We czwartek o godz. wpół do 4tej po południu po raz 11ty „Na Łyczakowie“ obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. Wieczorem o godzinie 7mej po raz 4ty „Zimowa opowieść“.

Z dniem 15 maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. wpół do 8mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 maja.

(Z.) Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje przecież lekkie polepszenie się sytuacyi tego banku, uwydatniające się w zwiększonem zapotrzebowaniu gotówki. Portfel wekslowy tego banku zwiększył się w ciągu ostatniego tygodnia o 49,200.000 koron i wynosi dziś prawie 261 milionów. Ogólny obieg banknotów w państwie zwiększył się w tym czasie o 81¼ miliona i wynosi 1.456 milionów koron, zaś wolna od podatku rezerwa banknotów zmalała o 84 miliony. Bądź co bądź jeszcze i teraz rezerwa ta jest ogromna, bo wynosi przeszło 350 milionów, a wedle dzisiejszego stanu zapasów kruszcowych miałby bank właściwie prawo wypuścić banknotów za 2 933 milionów, a tymczasem jest ich w obiegu wszystkiego za 1.456 milionów.

Giełda londyńska zaczyna się już niepokoić z powodu braku wiadomości o postępie rokowań pokojowych. Przed zawarciem pokoju nie ma nawet już co liczyć na polepszenie się sytuacyi angielskiego targu pieniężnego. Na razie bardzo przykre wrażenie wywołała tam upadłość wielkiej firmy handlowej londyńskiej Parc Mac Fadyen & Comp., utrzymującej własne filie w Stanach Zjednoczonych i na Jamajce. Obawiają się, aby to bankructwo nie pociągnęło za sobą dalszych, poważnych następstw, bo ostatecznie jedynym powodem jego jest upadek handlu angielskiego, wywołany w znacznej mierze wojną afrykańską.

Nasza giełda była dziś niebardzo wrażliwa na wpływy zagraniczne, gdyż w stosunkach wewnętrznych nie brakło podniet zwyżkowych. Najważniejszą z nich była sprawa kartelu żelaznego. Jak donoszą z Pesztu między pełnomocnikami austryackich wielkich przedsiębiorstw a węgierskich przyszło już do definitywnego porozumienia i niezawodnie z końcem maja kartel już przyjdzie do skutku. Teraz macherzy kartelowi wystosują do wszystkich mniejszych przedsiębiorstw, których do tej pory nikt o zdanie nie pytał, zaproszenie, czy zechcą przyłączyć się do gotowego już kartelu i przyjąć warunki bez nich ułożone, czy też zechcą pozostać nadal po za kartelem, ewentualnie dać się pożreć przez kartel.

O ustanowieniu i rozdziale kontyngentu na razie zachowują sfery interesowane milczenie, wiadomo jednak tyle, że Węgrzy zrobili dobry interes, gdyż podobno ułożono się tak, że węgierskim skartelowanym fabrykom wolno eksportować do Przedlitawii 300.000 centnarów metrycznych żelaza, a austryackim do Węgier tylko 180.000 centnarów. — Wszyskie walory żelazne podniosły się dziś bardzo znacznie w kursie, alpiny o 8¼ koron, czeskie górnicze o 12, praskie żelazne o 10 itd. Także walory kolejowe wybiły się dziś na pierwszy plan, gdyż już z wczorajszej mowy hr. Khevenhüllera, pierwszej, jaką wygłoszono w debacie nad budżetem ministerstwa kolei żelaznych, pokazuje się, że kwestya upaństwowienia będzie żywo omawianą i może postąpi naprzód.

Nowe 4-procentowe obligi pożyczki miasta Wiednia wprowadzono dziś po raz pierwszy do handlu na giełdzie. Kupowano je bardzo chętnie i płacono za nie po 98·90 do 99, a więc znacznie lepiej niż za węgierską rentę koronową, a tylko o ½% taniej niż za 4-procentową austryacką rentę.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 671·25, węgierskie 689·00, Anglobanki 270·50, Uniony 547·00, Bankvereiny 451·50, Länderbanki 426·00, Ludwiki 421·00, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 466·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·60, austryacka złota 120·40, austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 120·55, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·29, 20-franków 19·07, 20-frankówka 23·46, rubie 2·53—.

§ **Z kolei.** Na szlaku nowych bukowińskich kolei lokalnych w obrębie c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach położone stacye Millie i Straza, które dotychczas były otwarte tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych, będą od 1 maja 1902 przyjmować i wydawać także drobne przesyłki pośpieszne i zwykłe.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Brzeżany 4 marca. Walne zgromadzenie przedwyborcze w Brzeżanach po wysłuchaniu mowy kandydackiej d-ra Władysława Dulęby uchwaliło dnia 3 maja 1902 jednogłośnie najgoręcej popierać jedynie d-ra Dulębę na posła do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany.

Za komitet *Marynowski.*

Budapeszt 4 maja. W sejmie węgierskim wniósł dep. Pichler interpelacyę do prezydenta ministrów, w której podniósł, że dzienniki doniosły, że arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi w podróży jego do Londynu na koronacyę króla Edwarda VII i do Madrytu na koronacyę króla Alfonsa XIII towarzyszyć będą jako kawaler węgierski hr. Festetics, jako austryacki ks. K. Lichtenstein, jako czeski hr. Bouquoy, a jako polski ks. Paweł Sapieha. Gdyby wiadomość ta okazała się prawdziwą, to byłoby to demonstracyą przeciw równorzędności Węgier i degradacyą państwa węgierskiego do rzędu prowincyi austryackiej. Dep. Pichler zapytuje, czy p. Szell zechce ze sprawy tej uczynić kwestyę gabinetową.

Prezydent gabinetu p. Szell oświadcza, że wiadomość tę wyczytał wczoraj rano. W budapeszteńskich dziennikach wiadomość ta miała być powtórzoną za jednym z wiedeńskich dzienników, jednakże pismo to wiadomości tej wcale nie wydrukowało i dotychczas jeszcze ona w niem się nie pojawiła. Mówca może powiedzieć tylko tyle, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand miał wziąć ze sobą dwóch kawalerów honorowych: ks. Schwarzenberga i hr. Festeticsa. Wypadek śmierci w rodzinie ks. Schwarzenberga uniemożliwił mu wyjazd i wskutek tego arcyksiążę wybierze sobie innego kawalera honorowego. Pod tym zaś względem może mówca zapewnić opozycyę, że arcyksiążę nie ma na myśli swej świty tak uklasyfikować lub ugrupować, jak sądzi p. Pichler. Arcyksiążę wybierze tych, których uważać będzie za najodpowiedniejszych, a w świcie jego hr. Festetits będzie reprezentował państwo węgierskie i zupełnie wykluczoną jest możliwość, aby go przedstawiano na równi z tymi członkami świty, którzy pojadą z arcyksięciem z Austryi. Najmniejszej zaś podstawy nie ma dep. Pichler do twierdzenia, jakoby arcyks. Franciszek Ferdynand chciał demonstrować przeciw Węgrom, albo oświadczać się za federalizmem. Mówca miał sposobność niejednokrotnie obcować z arcyksięciem i nigdy nie spostrzegł u niego, aby myślał w tym duchu. Dep. Pichler nie powołał się na fakta, lecz na doniesienia dzienników, powtórzone za dziennikiem, który tego doniesienia w łamach swych nie zamieścił. Jeśli dep. Pichler przytoczy fakta, to mówca odpowie mu na nie, ale to musi raz jeszcze zaznaczyć, że magnat węgierski w świcie arcyksięcia reprezentować będzie państwo węgierskie. Prosi o przyjęcie tej odpowiedzi do wiadomości.

Dep. Pichler oświadcza, iż z odpowiedzi p. Szella nie jest zadowolony, gdyż nie jest ona wyczerpującą i p. Szell nie przytoczył w niej faktów, zbijających jego twierdzenie.

Prezydent gabinetu p. Szell, zabrawszy głos ponownie, wskazuje, że dep. Pichler oparł interpelacyę swą na pogłoskach, które powtórzył bez podania źródła. Mimo to mówca odpowiedział mu obszernie. Jeżeli dep. Pichler przytoczy pozytywne fakta, to mówca odpowie mu na podstawie tych faktów. Obraza Węgier tu nie nastąpiła, ani nikt nie miał zamiaru ich obrażać. Arcyksięciu nie można takiej myśli imputować, wiadomość o świcie jego w tej formie, w jakiej ją podał dep. Pichler, jest nieprawdziwą i niemożliwą. W końcu mówca prosi raz jeszcze Izbę, aby odpowiedź jego przyjęła do wiadomości.

Po krótkiej dyskusyi odpowiedź p. Szella przyjęto znaczną większością do wiadomości.

Berlin 4 maja. Podczas dyskusyi w parlamencie nad wnioskiem tolerancyjnym, postawionym przez centrum, wskazał p. Chrzanowski na walkę, jaką prowadzi rząd pruski z Polakami, a przez to samo pośrednio z katolicyzmem. Zarządzenia, wrogie językowi ojczystemu, muszą wśród ludności wywołać oburzenie, ponieważ modlić się i uczyć religii można tylko w języku ojczystym. Język niemiecki stracił charakter języka kulturalnego od czasu, gdy go gwałtem poczęto narzucać Polakom. Język niemiecki jest dla Polaków mową nienawiści i niesprawiedliwości. — Poseł Oertel zwraca uwagę Polaków, aby mówili w innym tonie, ponieważ i tę sympatyę, którą tu i ówdzie mają, utracą.

Pekin 4 maja. Biuro Reutera donosi: Powstanie w Chentingan jest groźnem następstwem uzyskania dla katolików bardzo wielkiego odszkodowania. Wzburzeni mieszkańcy ucięli pewnemu francuskiemu duchownemu głowę i obnosili ją kilka dni po kraju. Posłowie zagraniczni wywierają presyę na rząd, aby uśmierzył powstanie. Francuski poseł i sekretarz poselstwa mają przeprowadzić śledztwo w sprawie wspomnianego mordu.

Wielki Warazdyn 4 maja. Właściciel dóbr Juliusz Werszlovics, który ze swoim ojcem prowadził proces, napadł na adwokata swego ojca, dra Ludwika Kallaya i czynnie go znieważył. Epilogiem tego zajścia był pojedynek na pistolety, w którym Kallay został ciężko raniony. Kula przeszyła mu wątrobę. Lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać go przy życiu. Werszlovics został aresztowany.

Wiedeń 4 maja. Ministerstwo wojny zażąda od delegacyi kredytu nadzwyczajnego w kwocie 38 milionów koron na zakupno dział. Jest to początkowy kredyt tak na zakupno nowych dział górskich, jakoteż haubic polnych.

Wiedeń 4 maja. We środę dnia 7 bm. odbędzie się uroczyste przyjęcie delegacyi przez Cesarza w zamku budzińskim. Po południu zbierze się komisya budżetowa delegacyi austryackiej, aby wysłuchać exposé hr. Gołuchowskiego i rozpocząć obrady, które zapewne prowadzić będzie aż do 12 bm. Referat o polityce zewnętrznej obejmie prawdopodobnie w delegacyi austryackiej margrabia Bacquehem.

Budapeszt 4 maja. Konferencye zastępców austryackich i węgierskich hut żelaza, po kilkudniowem trwaniu, wczoraj ukończono. Doprowadzono do porozumienia we wszystkich punktach. Ustanowiono kontyngent austryackich i węgierskich hut, a chodzi jeszcze tylko o udział kilku mniejszych hut. Formalne zakończenie powziętych obecnie uchwał, nastąpi w połowie maja.

Sofia 4 maja. Prezes gabinetu Danew i minister skarbu Sarafow powrócili tu wczoraj; podobno ukończyli pomyślnie rokowania w sprawie 5% pożyczki po kursie 83, zaciągniętą na podstawie podatku tytoniowego.

Kairo 4 maja. W pożarze w Mitgamar zginęło około 50 osób. 1000 domów spaliło się, tak samo 200 magazynów. Szkodę oceniają na 4 miliony marek.

Wiedeń 4 maja. Arcyksiąże Karol Stefan wyjeżdża do Madrytu i jako reprezentant Cesarza weźmie tam udział w uroczystościach, które odbędą się z okazyi ogłoszenia pełnoletności króla.

Grac 4 maja. Wczoraj otwarto sejm styryjski celem obrad nad 14 milionową pożyczką dla miasta Gracu.

(Depesze popołudniowe).

Loo 5 maja. U królowej Wilhelminy nastąpiło o godz. 6 wieczór przedwczesne rozwiązanie, dokonane w drodze operacyjnej przez prof. dra Rosensteina w asystencyi drów Ressinga i innych lekarzy. O 11 w nocy stan królowej był krytyczny. Lekarze pozostali przez całą noc w pałacu i zmieniając się, kolejno czuwali u łoża królowej. Przez całą noc czuwała również królowa matka i książę Henryk. Operacya zajęła kilka godzin czasu. Rano królowa była jeszcze przy życiu.

Londyn 5 maja. Niemiecka eskadra przybędzie we środę do Bantry (Irlandya). Książę Connaught złoży wizytę powitalną ks. Henrykowi pruskiemu na pokładzie okrętu admiralskiego.

Rzym 5 maja. Pielgrzymka polska opuszcza dzisiaj wieczne miasto.

Około 1 czerwca odbędzie się konsystorz papieski, na którym kardynałowie: książe biskup krakowski Puzyna i książe arcybiskup praski Skrbensky otrzymają kapelusze kardynalskie.

Dzienniki tutejsze utrzymują, że księżna Marya Beatrycza Massimo, córka Don Carlosa, wskoczyła do Tybru w zamiarze samobójczym. Księżnę uratowano. Przyczyną rozpaczliwego kroku miały być niesnaski familijne.

Barcelona 5 maja. Anarchiści urządzili tu na grobie ofiar z Montjony demonstracyę. Policya manifestantów rozprószyła i zarządziła aresztowania.

Kraków 5 maja. Klub słowiański wybrał na wczorajszem walnem zgromadzeniu prezesem prof. Maryana Zdziechowskiego, zastępcą prof. Zawilińskiego, sekretarzem p. Stępkowskiego, wydziałowymi pp. Windakiewicza i Kniaziołuckiego. Poruszono myśl przesyłania komunikatów z posiedzeń klubu wybitnym dziennikom słowiańskim.

Lipsk 5 maja. Dziś o 4 nad ranem nastąpiło na stacyi Zschornau zderzenie pociągu pospiesznego z towarowym. Dwie osoby utraciły życie, cztery są ciężko, a dwie lekko ranne.

Berno (w Szwajcaryi) 5 maja. Międzynarodowy kongres dziennikarski rozpocznie się tu 20-go lipca i potrwa do 28-go lipca. Pierwsze trzy dni poświęcone będą na obrady, dalsze na wycieczki.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 5 maja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. C. Bassilini i W. Massalitinowa z Radziwiłłowa. Hr. J. Weisenwolff z Ruskiej wsi. A. Maciejowski z Gracu. W. Chełmicki z Podola ros. T. Thorer i P. Thorer z Lipska. X. J. Trzopiński z Kochawiny. J. Dąbrowski z Kijowa. L. Kumanowa z Szydłowic. E. Rozwadowski z Chylczyc. Cz. Brzostowski z Żytomierza. J. Wąsowicz z Krakowa. F. Sozański z Kormanowic. T. Bohdan z Milatyna. B. Zdekawar z Pragi. S. Wisłocki z Warszawy. W. Siemiginowski z Torskiego.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 5 maja. W. Chrząszczewski z Sambora. L. Tworowska z Doliny. K. Promiński z Tarnopola. G. Frank z Czerniowiec. R. Seidnerowa ze Skały. J. Tokarz z Rzeszowa. F. Paarowie z Jaworowa. M. Wysocki z Wysocka. J. Franke z Cieszyna. K. Bloch z Paryża. T. Remborska z Królestwa Polskiego. W. Gnoiński z Krasnego. K. Dudra ze Skolego. L. Chałubiński z Dechowa. H. Lelesz z Radziwiłłowa. A. Ebenberger ze Stanisławowa. W. Baraniecki ze Schodnicy. K. Cyga z Buska. E. Brand, E. Matzka, J. Wechsner i J. Elger z Wiednia. F. Silbernagl z Bregencyi. S. Riedel z Czerniowiec. E. Frost z Wrocławia. J. Pechacsek z Węgier.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 5 maja. M. Burzyński z Buczacza. K. Müllner z Borszczowa. L. Radzikowski z Rzepieniec. Dr. A. Schütz i J. Wołkowicki z Krakowa. A. Franze z Pozoritta. J. Radey z Wiednia. L. Koch z Zaleszczyk. M. Serednicki z Budapesztu. L. Berg z Bremy. J. Nahlik z Stopnicy. Dr. Kiesler z Czerniowiec. M. Biechoński z Żarnowca. H. Żelechowska z Korczowa. A. Bassel z Lyonu. S. Bogdanowicz z Dolinian. M. Dobromilska z Przemyślan. S. Komornicki z Zawadki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 5 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 33·70.

Paryż 5 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12 Mąka („Fleur de Paris“) 26·80.

Wiedeń 5 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·98—8·99, na jesień 7·98—7·99; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·30—7·32, na jesień 6·90—6·91; kukurudza na maj-czerwiec 5·16—5·17, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·27—5·28, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00, owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·22—7·23, na jesień 6·19—6·21. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 Tendencya: spokojna. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 5 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·82—8·83, na październik 7·84—7·85; żyto maj 0·00—0·00, na październik 6·65—6·66; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·80—5·82; kukurudza na maj 4·85—4·86, na lipiec 4·98—4·99, na sierpień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: deszcz.

Wiedeń 5 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	—.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286 75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		107.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18 95, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Clary 40. zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 97.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29 40. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425 —.

Lwów 5 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 75 do 000 00, 4 proc. los w 60 lat 95.70 do 96 40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.50 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·70 do 96 40, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.60 do 96 30, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 96 20 do 98·90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108 00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96 80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96 60 do 97.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93 50 do 94 20, 4½% po 200 koron 100 00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252,50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8·85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·80.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50. 7·10*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Prezes Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

w KRAKOWIE

zawiadamia

Członków Towarzystwa wzajemnego kredytu

że

XXVII. Zgromadzenie Ogólne

Członków Towarzystwa wzajemnego kredytu

w Krakowie

odbędzie się

w piątek, dnia 30 maja 1902 o godzinie 10 przed południem w gmachu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń przy ul. Basztowej l. 8 w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1901.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1901 rachunków i wnioski ze sprawozdania wynikające.
4. Zmiana §. 2 ustęp przedostatni i §. 8 ustęp 6 statutu.

Kraków, dnia 15 kwietnia 1902.

Józef Męciński,

prezes Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

w Krakowie.

Prezes Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń

w Krakowie

zawiadamia Delegatów Towarzystwa, że

czterdzieste pierwsze

Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne

odbędzie się w piątek, dnia 30-go maja 1902 o godzinie 12 w południe, w gmachu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, ul. Basztowa liczba 8 w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie i wnioski Rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej co do wyników rachunkowych z operacyj w ostatnim roku administracyjnym:
   a) z działu ubezpieczeń od ognia,
   b) z działu ubezpieczeń od gradu,
   c) z działu ubezpieczeń na życie.
3) Wybory członków Rady nadzorczej, w myśl § 22 statutu.

Kraków, dnia 15 kwietnia 1902.

Józef Męciński,

prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza